

Prof. Henryk Depta

Życie na rozkaz

O roli, jaką w czasach słusznie minionych odgrywała obowiązkowa zasadnicza służba wojskowa, krążyły różne opowieści. Dobre i złe. W tych dobrych, obok oczywistej jej roli polegającej na przekazaniu odpowiedniej wiedzy i umiejętności ściśle wojskowych, wskazywano najczęściej na to, że służba wojskowa to swoista szkoła charakteru, dzięki której chłopak staje się mężczyzną. Chłopak po wojsku to, po prostu, chłop na schwa! Tę rolę służby wojskowej zachwalały popularne w swoim czasie piosenki, między innymi ta, która zachęcała matkę odbywającego taką służbę syna, żeby przyjechała na jego wojskową przysięgę. Zobaczmy wtedy, jak to „syn ci wyrósł na potęgę”.

Ta rola zupełnie nie dostrzeżona została w tej opowieści, która przez **Jana Stępnia** przedstawiona została w jego 53 minipowiadaniach objętych wspólnym tytułem *Wojak Janunio*. Już w pierwszym, otwierającym całą opowieść opowiadaniu (znacząco zatytułowanym *Matką*) obecna na przysiędze wojskowej matka nie dopatrzyła się „wyrósł na potęgę” syna, ale, przeciwnie, zasmucona zauważyła: „Miałeś takie delikatne ręce, a teraz...”. Syn pociesza matkę, że za dwa lata znowu będzie miał ładne dłonie. Na jej pytanie: „Ale jak ty wytrzymasz?” odpowiada: „Wytrzymam mamó, muszę wytrzymać!” (s. 7).

W kolejnych opowiadaniach, począwszy od drugiego po przedostatnie (ostatnie pt. *Proces* to właściwie zamykający całą opowieść epilog) przedstawione zostały „dni i noce” swoją dwuletnią służbę wojskową odbywającego szeregowca Słodka, znanego także jako Janunio. Każde z tych minipowiazań to odrębna, świetnie zarysowana, barwna, często także celną puentą zamknięta scena/obrazek z życia odbywającej tę służbę młodych ludzi. W miarę postępującej lektury te odrębne sceny/obrazki układają się w przejmującą opowieść o tych żołnierskich dniach i nocach. Jest to opowieść o *życiu na rozkaz*. W tej sprawie nie pozostawia wątpliwości dowódca kompanii kapitan Sobota: „W nocy żołnierz śpi, a w dzień wykonuje rozkazy” (s. 51). Dla szeregowca Słodka po uciążliwym czasie dnia, czasie zniewolenia, wartość czasu nocy nie polega jednak tylko na tym, że wtedy może się wypaść i wypocząć, ale także na tym – zawłaszcza na tym! – że jest to czas, który pozwala mu marzyć i śnić. To wtedy może zatańczyć w morzu z piękną Syreną czy porozmawiać z Mojżeszem na temat rzeczywistego autorstwa wykuwanych przez niego przykazań. Czasoprzestrzeń nocy to swoistego rodzaju azyl/odtrutka na ciało i duszę zniewalający czas dnia, czas życia na rozkaz.

Taki azyl/odtrutkę stanowi także ten czas, który szeregowiec Słodek spędza w... wojskowym areszcie. Dostaje się do niego stosunkowo często i to przeważnie na dłużej, aniżeli 24 godziny. Bywa, że przebywa tutaj cały tydzień. Do

wojskowego aresztu trafia najczęściej za to, że odważył się wyrazić wątpliwość w sensowność wydawanych przez przełożonych poleceń. Nie jest to jednak dla niego kara specjalnie dotkliwa, ponieważ areszt to miejsce, w którym się może się wreszcie wypaść do woli: „To nic, że na twardej pryczy. To nic, że w dzień towarzyszem będzie taboret przytwierdzony do betonowej podłogi” (s. 42). Zasadnicza wartość pobytu w wojskowym areszcie polega na tym, że tutaj może „szybować myślami” (s. 43), rozmawiać z samym sobą, a także przez nikogo nie niepokojony... pisać wiersze. Czas pobytu w areszcie to czas upływający w samotności. Ta zaś jest mu miła, ponieważ „lubi swoje towarzysztwo” (s. 43).

Obok ulubionego własnego towarzystwa dla szeregowca Słodka miłe i ważne jest także towarzystwo książki. To ona sprawia, że „łatwiej się tu żyje” (s. 32). Czas poświęcony na lekturę literatury pięknej (m.in. jest to *Martin Eden* J. Londona) to dla niego – tak go określa – „czas wytchnienia” (s. 32). To czas, który dostarcza mu autentycznej – intelektualnej i moralnej satysfakcji. To zajęcie nie znajduje jedna uznania towarzyszy jego żołnierskiej doli. Dosadnie wyraził to jeden z nich: „I chuj ci z tego, że czytasz! Nawet nie jesteś starszym szeregowcem!” (s. 62). Podobnie soczyście, zarówno postawę, jak i zachowanie szeregowca Słodka, ocenia jego bezpośredni przełożony kapral Gałżka: „Ty jednak jesteś pierdolnięty, Janunio. Mocno pierdolnięty!” (s. 72).

Pierdolnięty. Brzmi nie najlepiej. Ale – przynajmniej – brzmi także nie najgorzej. Jest bowiem w tym „pieszczotliwym” nieco określeniu również pozytywnie zabarwione zdziwienie/pytanie, skąd się wziął i co na tej ziemi robi taki, co to nawet komara nie zabije, tylko „będzie go od siebie odpędzał” (s. 35). Pozytywna rola, którą ten żołnierz z przypadku, a poeta z powołania odgrywa, swoista lekcja moralna, którą udziela, polega właśnie na tym zdziwieniu/pytaniu, które wzbudza. Myślę, że można dostrzec pewne nawet podobieństwo – może duchowe powinowactwo niepokornego szeregowca Słodka do na brutalną rzeczywistość zgody nie wyrażającego Don Kichota. Do stwierdzenia takiego podobieństwa uprawnia zaraz po stronie tytułowej zbioru opowiadań Jana Stępnia zamieszczona ilustracja (również autorstwa Jana Stępnia) przedstawiająca błędnego rycerza. Jako literackiego protoplastę dzielnego bohatera tych opowiadań można także uznać dzielnego wojaka Szwejka.

Wskazuje na to tytuł całego zbioru opowiadań: *Wojak Janunio* wyraźnie przywołujący tytuł słynnej powieści Jarosława Haška *Przygody dobrego wojaka Szwejka*. Nie jestem tego pewien, ale prawdopodobnie do polszczyzny słowo *wojak* „trafiło” z języka czeskiego. Jeżeli nawet tak nie było, to na pewno powszechnie

znane i z postacią Szwejka kojarzone stało się dzięki genialnej powieści J. Haška.

Powyższe podobieństwa zauważywszy, równocześnie stanowczo stwierdzić należy, że kreacja głównego bohatera oraz koncepcja całej na 53 minipowiadania rozpisanej opowieści, to na wysoką ocenę zasługujące *oryginalne* literackie osiągnięcie Jana Stępnia. Na naszą uwagę i zainteresowanie jego opowieść zasługuje także dlatego, że pozwala na postawienie sobie pytania, jak się zachować, co zrobić, gdy nasze własne życie – w szerszym lub węższym zakresie, w większym lub mniejszym stopniu, w dłuższym lub krótszym czasie – staje/stałoby się życiem na rozkaz? Czy wtedy, tak jak zrobił to bohater tej opowieści, postanowimy, że wytrzymamy – musimy wytrzymać! – nie zdradzimy, nie zatracimy samych siebie, nie wyrzekniemy się marzeń o lepszym życiu...? Czy, odwrotnie, zrezygnujemy i upokarzani, wchodząc między wrony, zagniemy krakać jak i one, już nie tylko w dzień, ale także w nocy zwarci i gotowi do wykonania każdego rozkazu...? Autora pochwalić i podziękować mu należy za to, że do zadawania sobie takich właśnie pytań oraz – konsekwentnie – do życia na własną odpowiedzialność i na własny rachunek zachęca. Są to bowiem pytania rozwijające naszą wrażliwość, otwierające serdeczniejsze spojrzenie na ludzką egzystencję, nie tylko taką, jaką jest, ale i taką, jaką mogłaby, jaką powinna – i nie powinna! – być. Dopowiedzmy więc: o wartości tej przejmującej, w 53 scenach przedstawionej, opowieści stanowi zarówno autentyczna estetyczna satysfakcja/radość, którą dostarcza, jak i głębsza refleksja o życiu i powołaniu człowieka (także o własnym życiu i powołaniu), którą wzbudza.

